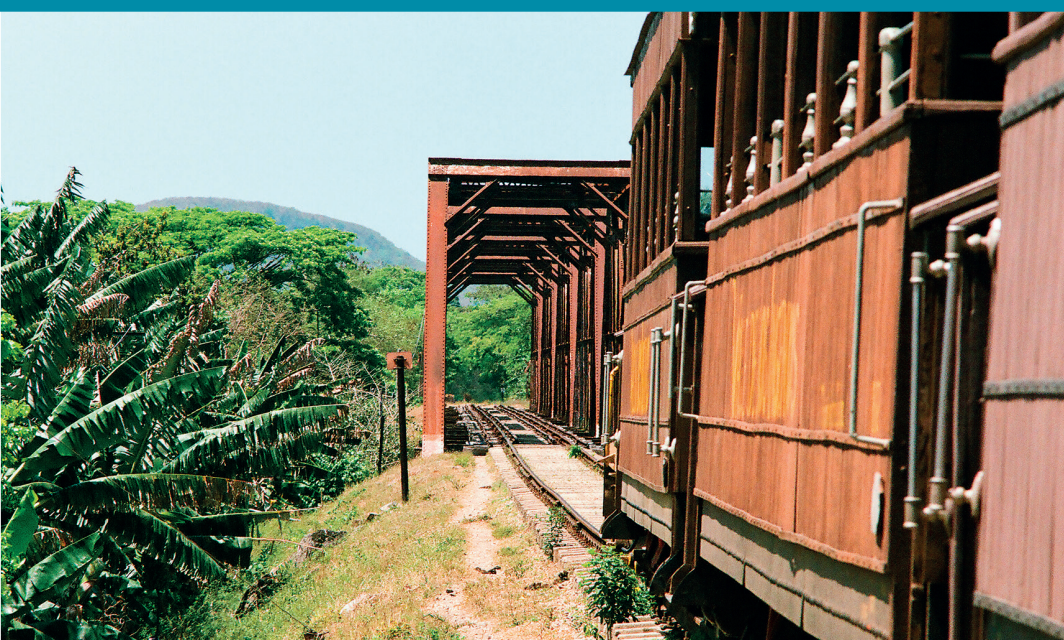


po godzinach



Trynidad. Okolice stacji kolejowej. Linia kolejowa jest ciągle wykorzystywana do transportu towarów, chociaż nie jest to już transport cukru.



Malownicza trasa kolejowa pomiędzy Trynidadem a Doliną Cukrowni (Valle de los Ingenios). Jest to jedyna trasa kolejowa w tej części wyspy. Pociąg pokonuje kilkanaście kilometrów.



Kubańczycy kochają cygara...



Viñales. Maszyna do produkcji soku z trzciny cukrowej — guarapero.



Prymitywna uprawa ziemi w Parku Narodowym Viñales.



Obsługa pociągu czeka w osadzie Guachinango, aż wszyscy pasażerowie zjedzą lunch w którejś z pobliskich restauracji.

Wędrowanie pozostanie

Kuba Część II. Przyroda

Wydarzenia polityczne na Kubie tak bardzo skupiały uwagę, że o przyrodzie wyspy mało kto myślał. Dopiero teraz, po latach, ornitologzy, botanicy, reptiliologzy odkrywają całą masę gatunków, również endemicznych. Nie o tym jednak chcę mówić. Nie będę też mówił o Varadero i innych rajskich plażach. Uważam, że nie da się zrozumieć Kuby bez przywołania dwóch gatunków roślin — tytoniu i trzciny cukrowej. One zaważyły na losach państwa.

Przejazd z Cienfuegos do Viñales to wyzwanie. Był jeden bezpośredni kurs autobusu firmy Viazul, ale dotarłbym do celu dopiero w środku nocy. Na Kubie jednak na właścicieli casa particular można liczyć. Nie dość, że przekazali mnie swoim znajomym w Viñales, to jeszcze rano, tuż po śniadaniu, u wejścia do posesji czekał samochód.

Transport zbiorowy

Oczywiście nie była to taksówka jednoosobowa, ale kolektynna, której kierowca, zanim opuścił rogatkę miasta, zabrał matkę z dzieckiem, młodego mężczyźnię pragnącego kupić używany samochód oraz pacjenta jadącego na konsultację do specjalisty. Wszystkie te osoby jechały do Hawany. Do Hawany jechał też kierowca, ale z różnów, jakie prowadził przez telefon komórkowy, dowiedziałem się, o której mniej więcej godzinie i gdzie przekaże mnie swojemu koledze. Tak też się stało.

Drugiego pojazdu już nie można było nazwać taksówką. Był to stary van, w którym palący cygara mężczyzna zmieścił kilkunastu turystów. Droga dokuczyła każdemu z nas, najbardziej chyba mnie, ponieważ podróżowałem kilka godzin dłużej. Podróż dała mi się we znaki również dlatego, że cały czas siedziałem w oparach dymu tytoniowego. Prosiłem kierowcę kilka razy, żeby nie palił w kabinie, dusiłem się teatralnie, ale na nic to się zdało. Kierowca, skądinąd sympatyczny i gadatliwy, najwidoczniej nie mógł sobie wyobrazić swojej pracy bez palenia. Cóż, pomyślałem, najpiękniejsze miejsce na Kubie wymaga poświęceń.

Każdy z pasażerów miał zagwarantowany nocleg w małym miasteczku, przeżywającym stały najazd turystów. Rezerwacje odbywały się nie poprzez portale rezerwacyjne, a dzięki kontaktom właścicieli. Były to kontakty nie do odgadnięcia dla odwiedzającego. Turystów przekazywali sobie znajomi, spowinowaceni, udziałowcy wspólnych interesów. Podróżnik nie musiał nic robić, nawet włączać komputera czy zapisywać numeru telefonu. Rezerwacja była już dokonana. Turysta miał tylko wejść do autobusu czy samochodu z kartką papieru zawierającą dane kolejnego gospodarza.

Rajska dolina

W Viñales planowałem spędzić trzy dni i wyjąwszy krótkie kąpiele na plaży Ancona pod Trynidadem oraz w Guanabo pod Hawaną, miał to być mój jedyny wypoczynek na wyspie. Czy mogłem wybrać lepiej? Miejscowość Viñales stanowiła bramę do parku narodowego, noszącego taką samą nazwę. Całą dolinę można było zobaczyć ze wzgórza w okolicy hotelu Los Jazmines. Kierowca, mimo że nikt z jadących tam nie zamieszkiwał, zatrzymał pojazd, żeby nas oczarować. Rzeczywiście, wszystko to, co w dole, było urzekające: hektary łąk i rozłożystych palm, pola uprawne, łagodne wieżące się góry (mogoty)... Trudno było w promieniach słabego popołudniowego słońca dostrzec wszystkie elementy krajobrazu. Dolina wyglądała jak ogród wzięty z rajskiej historii. Gdyby nie potrzeba zameldowania

się w wiosce, każdy z nas zostałby na platformie widokowej.

Kolejne dni upłynęły mi w anturazie dziewiczej przyrody. Dolina od kilkunastu lat wpisana jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Nie stało się to szybko. Jej osadnictwo i cele zmieniały się przez stulecia. Jeszcze przed przybyciem Hiszpanów mieszkali tu nomadzi. Korzystali z licznych grot, doskonale nadających się na schronienie. Pod koniec XVI wieku wyparli ich osadnicy, szukający szansy na rozwój upraw. Taki stan trwał do drugiej połowy XIX wieku. Już w czasach bardziej współczesnych poprowadzono przez dolinę szereg szlaków. Odkryto i dobrze oznakowano podziemne strumienie, grotty i jaskinie.

Viñales powoli stawało się klejnotem turystyki. Nie zatraciło jednak swojego farmerskiego rodowodu. Dolina słynie przede wszystkim z uprawy tytoniu. Ciągłe można natknąć się tu na dziesiątki rodzinnych plantacji. Ciągłe, mimo upływu lat, tytoń uprawia się tradycyjnymi metodami przy użyciu pługa, ciągniętego przez byki.

Dumni ze swoich cygar

Tytoń uprawia się na Kubie wszędzie, ale gleby zachodniej części wyspy wydają się dla tej hodowli najbardziej odpowiednie. Nie było dziwnego, że małe miasteczko Pinar del Rio, odległe od Viñales o trzydzieści kilometrów, stało się centrum produkcji cygar. Wyroby niektórych fabryk tego miasta plasują się w światowej czołówce. Na

Kubie nikt poważnie nie bierze pod uwagę szkodliwości palenia, mimo że w samym Pinar del Rio część bogatych właścicieli fabryk zmarła z powodu nowotworu.

Palenie cygar jest wpisane w mentalność każdego Kubańczyka. Czynność ta towarzyszyła przed wiekami lokalnym obrzędom religijnym, zwłaszcza celebrowanej na całej wyspie santerii. W tamtych latach tytoń zwijany był w liść kukurydzy czy bananowca, co niekorzystnie wpływało na jakość degustacji. Kuba rozwinęła z czasem własny, w pełni manualny system produkcji, co sprawiło, że jej cygara, mimo wielu zawirowań kubańskiej gospodarki, przewyższają jakością marki innych krajów. Kubańczycy wiedzą o tym i traktują cygaro jako przedmiot dumy narodowej. Obrazilbym chyba swoich gospodarzy, gdybym nie zainteresował się prezentacją tutejszych wyrobów. Nawet na mnie, osobie wrogiej paleniu, opowieści o uprawie, domach tytoniu (casas de tabaco), w których liście są rozpostarte i suszone, wreszcie o procesach fermentacji i leżakowania, zrobiły wrażenie. Po odbytych szkoleniu mogłem nawet rozpoznać liście stanowiące wkładkę cygara i te, które były zwijaczami czy tzw. pokrywą.

Gdy przemierzałem dolinę Viñales konno lub rowerem, najbardziej urzekł mnie kolor ziemi. Był rdzawoczerwony. Takiego nie widziałem nigdzie na świecie, włączając bogate w minerały ziemie Czarnej Afryki. Rdzawy kolor ziemi komponował się z zielenią palm tropikalnych, liści

tytoniu i manioku. Do tego warto było dodać lasy licznych oczek wodnych i stawów. Dolina okazała się miejscem zdrowotnych można wyleczyć użyciem wody i tym, co rośnie blisko człowieka. Przejeżdżający, miejscowi i turyści, pozdrawiali się, gdzieś tam słysząc było rżenie koni.

Cudowna siła górskiej wody

Ktoregoś dnia poszukiwałem rodzin tytoniowych, holdujących osobliwej tradycji leczenia wodą (acuáticos). Zaintrygowały mnie legendy opowiadane przez moich gospodarzy. W latach 30. XX wieku zamieszkiwała w okolicy biedna wieśniaczka Antoñica Izquierdo. Zajmowała wraz z rodziną trudno dostępną część wzgórz, żywiąc się tym, co udało się zebrać. Pewnego dnia jedno z jej dzieci poważnie zachorowało. Kobieta nie stać było na lekarza. Dziecko pewnie by umarło, gdyby nie objawienie, jakiego doznała, wskazujące na dobroczynną rolę górskiej wody. Wieść tę miała bogobojnej wieśniaczce przekazać Matka Przenajświętsza. Kobieta nie tylko uzdrowiła swoje dziecko, ale także skutecznie zajęła się leczeniem innych. Legenda nie precyzowała ilości wody ani sposobu jej użycia. Chorym stosującym terapię nie zalecano jej przerywania ani też wizyty u lekarza.

Na farmie acuáticos

Wiara acuáticos przetrwała prawie cały wiek. Szukam ostatnich rodzin, które żyją według tych zasad. Nie ma oczywiście znaków, gdzie owe rodziny mieszkają. Pytam, kluczę wśród



Park Narodowy Viñales. Uprawa manioku, rośliny stanowiącej w strefie tropikalnej odpowiednik ziemniaka. Rdzawoczerwony kolor gleby dowodzi jej wysokiej jakości.

tropikalnej roślinności. Dopiero jeden z rolników pracujący na roli wybawia mnie z kłopotu. Odkłada narzędzia rolnicze i przeczyszcza łatwy zarobek błyskawicznie siódła konie. Z rolnika przestacza się w wytrawnego przewodnika, opowiada, tłumaczy.

Po kilkunastu minutach wchodzę na teren farmy acuáticos. Farma nie ma z pozoru żadnych szczególnych cech. Rolnik przedstawia mnie kilku osobom, podobno członkom jednej rodziny. Nie ma już dzisiaj, opowiadają mi, przyzwolenia na pełną tradycję. Ostatnia osoba respektująca te zasady zmarła w 2002 roku. Żył ponad 90 lat. Podobno nigdy nie była u lekarza ani też nie przyjmowała w swoim życiu żadnych leków.

Potomkowie, z którymi rozmawiam, ciągle wierzą, że większość problemów zdrowotnych można wyleczyć użyciem wody i tym, co rośnie blisko człowieka. Często mnie sokiem z trzciny cukrowej. Jest wyrabiany na moich oczach w starej prasie nazywanej guarapero. Prasę obsługuje mężczyzna

o nagim torsie, noszący kowbojski kapelusz. Obserwuję, jak starannie, pochylony nad maszyną, wprowadza długie pędy trzciny cukrowej. Prasa, poruszana siłą mięśni, młodzi je. Sok, odprowadzany wąską rymienką, wlewa się do naczynia stojącego na krześle. Mimo że sok płynie cienką strzyżką, po chwili zapelnia cały kubek. Nie się nie marnuje w procesie produkcji. Mężczyzna ponownie wprowadza raz już użyte pędy.

Nie wiem, czy kiedykolwiek piłem sok z trzciny cukrowej. Na pewno ten, wykonany na moich oczach w prasie sprzed pół wieku, jest czymś szczególnym. Napój jest bardzo słodki, trochę nawet mdły, ale ufam, że skoro często mnie członek rodziny acuáticos, moje zdrowie nie będzie zagrożone.

Wracam do wioski rowerem. Pod wieczór, przy głównej ulicy siadają zarówno właściciele domów, jak i ich goście. Niemal każda posesja jest przekształcona w casa particular. Dopiero teraz zwracam uwagę na zabudowę. Domy mają jaskrawe ko-

ry. Wypożone są w werandy, tarasy lub małe dziedzińce, z których każdy turysta, po dniu spędzonym na łonie natury, może raz jeszcze popatrzeć z oddali na niezwykły rajski ogród.

Rozwój cukrowego biznesu

Drugą ważną gałęzią gospodarki Kuby, obok produkcji cygar, był przemysł cukrowy. Warto jednak pamiętać, że trzcina cukrowa nie rosła na wyspie, a została tam zawleczona przez pierwszych kolonizatorów. Wilgotny klimat i żyzne gleby sprzyjały hodowli.

W pierwszym stuleciu hiszpańskiej kolonizacji stosowano przestarzałą i nieefektywną metodę produkcji cukru. Wzrost produkcji był zasługą niewolników i efektem przegranej przez Hiszpanię bitwy o Hawanę. Najęźdźcy Anglicy potrafili z cukru stworzyć bodziec napędzający gospodarkę. Plantacje zaczęły powstawać na potęgę. W pierwszej połowie XIX wieku funkcjonowało prawie 50 zakładów. Zajmowały tzw. Dolinę Cukrowni w okolicach Trynidadu (Valle de los Ingenios). Plantacje trzciny cukrowej w tej części wyspy były osłonięte przez tropikalną dżunglę pokrywającą łańcuch Sierra Escambray. Były też dobrze nawodnione dzięki większej niż gdzie indziej ilości opadów.

Każda z fabryk-cukrowni miała rozbudowaną strukturę: dwory, rezydencje ziemskie, sektory dla służby i niewolników, magazyny. Gros pracy na polach trzciny cukrowej wykonywali niewolnicy. Łodzy trzciny musiały być ścinane maczetą i szybko transportowane do miejsca przetworzenia, w przeciwnym wypadku były nie do wykorzystania. Niewolnicy wykonywali tę pracę w gorącym, wilgotnym klimacie. Właściciele plantacji, ze względu na specyfikę upraw (łodzy mogły mieć nawet osiem metrów wysokości), nadzorowali ich pracę z wież strażniczych. Każdy z liczących się plantatorów budował wieżę, niektóre sięgały nawet kilku pięter wysokości.

Szlakiem słodkiego surowca

Wszystko, co pozostało z Doliny Cukrowni, jest dzisiaj zabytkiem. Wśród zabudowań ostały się pojedyncze wieże strażnicze oraz kilka budynków gospodarczych przerobionych na restauracje. Zabytkiem jest także

pociąg, który ciągle tam jeździ. Trasę wytyczono w końcu XIX wieku. Miała łączyć Dolinę Cukrowni, Trynidad i port Casilda. Przez wiele dziesięcioleci słodki surowiec w taki właśnie sposób był przewożony nad morze, ładowany na statki i transportowany do wielu odległych miast świata. Z długiej, kilkudziesięciokilometrowej trasy kolejowej pozostał dzisiaj jedynie odcinek Trynidad — Dolina Cukrowni. Reszta trasy została zniszczona na początku naszego stulecia przez silny huragan i z powodu braku ekonomicznego uzasadnienia już jej nie odbudowano.

Jadę do doliny. Każda podróż pociągiem poza Europą jest dla mnie atrakcją. Ta podróż wygląda podobnie jak dwieście lat temu, chociaż wagoników nie ciągnie już lokomotywa parowa, ale z silnikiem diesla. Dwa poranne kursy z Trynidadu różnią się. O 5 rano podróżują zwykli mieszkańcy, kurs o 9 służy głównie turystom. Chętnych do przejazdu jest więcej niż mała sala dworca oraz niewielki peron są w stanie pomieścić. Okazuje się, że na mój kurs sprzedano więcej biletów niż miejsc siedzących. Chyba to stała praktyka, ponieważ obsługa dworca błyskawicznie przyniosła krzesła i dostawiła je do rządów foteli w wagonach.

Wchodzę po zabytkowym trapie do drewnianego wagonu pozbawionego okien. Nie ma się jednak czym przejmować. Pociąg jedzie wolno, majestatycznie. Każdy z pasażerów ma dobre warunki obserwacji otoczenia.

Znużeni fotografowaniem mogą nawet zamówić drinka w stoisku zaaranżowanym na środku wagonu. Lokomotywa sapiąc i dysząc mija pola trzciny cukrowej, zalesione pagórki. Pokonujemy też niewielkie tunele oraz mostki przerzucone nad odnogami rzek. Chociaż to zaledwie kilkanaście kilometrów, dopiero po godzinie docieramy do pierwszej stacji doliny — Iznaga. Nazwa upamiętnia jednego z najważniejszych tutejszych plantatorów Pedro Iznaga, Baska z pochodzenia, który w końcu XVIII wieku, dzięki własnej przedsiębiorczości i pracy niewolników, został jednym z najbogatszych ludzi Kuby.

Już z trapy pociągu zauważam słynną wieżę, liczącą 45 metrów wysokości. Na jej szczycie znajdują się stanowiska obserwacyjne dla strażników. Był tam

także dzwon. Jego bicie wyznaczało rytm pracy niewolników, czas modlitwy i posiłku. Bicie dzwonu informowało także o pożarze i ucieczce, gdyby któryś z zatrudnionych na plantacji niewolników zapragnął wolności. Wysokość wieży i doniosłość dźwięku dzwonu świadczyły o bogactwie plantatora. Dzwon już dawno temu został zdjęty z zawieszania i złożony u podnóża wieży. Gest taki, znanionujący koniec niewolnictwa, podejmowali niektórzy plantatorzy nawet wtedy, gdy niewolnictwo jeszcze formalnie obowiązywało.

Dolina jest świadectwem jednego z najważniejszych gospodarczo okresów w historii Kuby. Biznes kwitł w najlepsze do czasów rewolucji. Amerykanie po nacjonalizacji cukrowni wycofali się z zamówień. W drugiej połowie XX wieku głównym nabywcą był Związek Radziecki. By ratować włągą gospodarkę Kuby, zakupów dokonywano po cenach sztucznie zawyżonych. Rozpad bloku wschodniego i samego ZSRR zachwiał Kubą i wprowadził ten kraj w stan głębokiego kryzysu. Cukier przegrał nie tylko z polityką. Przegrał także z ekonomią. Na giełdach całego świata pojawił się tańszy surowiec. Cukier bafiński wytwarzany przez niewydajne fabryki przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Turystyczna atrakcja

Iznaga dzisiaj to wielki kram handlowy. Dominują materiały i rękodzieło artystyczne. Turyści robią zakupy, wychodzą na wieżę, nawołują się, robią zdjęcia. Nikt raczej nie postrzeżga Iznaga jako miejsca represji i udręki. Iznaga oraz kolejna osada położona wśród pól i lasów — Guachinango tworzą dla pasażerów pociągu strefę pikniku. W zabytkowych hacjendach przerbionych na restauracje przyjmują się gości, serwuje wykwintny lunch. Nikt się nie spieszy. Rozkład jazdy ma raczej charakter umowy. Najwyżej obsługa pociągu przeciągłym świsem da znak, że nadeszła pora powrotu. Znow patrz na rozłożyste palmy i wysokie na kilka metrów pędy trzciny cukrowej. Wszystko wokół kojarzy się z rajem. Wtedy jednak, 200 lat temu, ta sama przyroda mogła być tylko piekłem, z którego nie było odwrotu.

Mirosław Kowalski